

Jordan Sonnenblick
Muzyka, dziewczyny i Śmiercionośny Kogel-mogel

fragmenty rozdziałów: „Bezradność i męskie perfumy” oraz „Nie ma tego złego”

[...] W czwartek wieczorem mama i Jeffrey pojechali na dwa dni do Fili na morfologię krwi i kilka zastrzyków z chemioterapią. To była już prawie rutynowa procedura — tyle że nie dawała przewidywanych rezultatów. Jeffrey miał bardzo niską liczbę białych krwinek. Tak katastrofalnie niską, że lekarze zrobili mu aż dwie transfuzje: raz przetoczyli mu krew wraz z osoczem, raz same płytki. [...] Mama powiedziała mi, że Jeffrey będzie teraz najprawdopodobniej jeszcze mniej odporny na drobnoustroje, dlatego muszę być bardzo ostrożny i unikać przebywania blisko osób, które kichają albo kaszlą, a także myć ręce od razu po wejściu do domu. Zapytałem ją, czy nie byłoby prościej, gdybym w ogóle nie wychodził i dał się zamknąć w aseptycznej komorze foliowej razem z Jeffreyem, na co odpowiedziała mi poważnie, że jeśli w szkole zacznie się szerzyć ospa albo inna choroba zakaźna, faktycznie nie będę mógł wychodzić przez jakiś czas.

Kompletnie się pogubiłem. Z jednej strony głowa mi puchła od kłębowa trosek: o topniejące oszczędności, niski poziom białych krwinek, niebezpieczeństwo potencjalnej kwarantanny. Z drugiej strony, miała mnie przecież odwiedzić Renée! R e n é e! M i a ł a m n i e o d w i e d z i ć! W d o m u!

Wielki dzień przypadał we wtorek. Egzaminy semestralne zaczynały się tydzień później, więc pomoc Renée była mi naprawdę potrzebna. Poza tym nie mogłem opanować podekscytowania na myśl o innych korzyściach płynących z tego układu: Renée! U mnie w domu! [...]

O szóstej zjadłem kolację w towarzystwie mamy i Jeffreya. Tata był jeszcze w pracy; zaczynał się właśnie okres wypełniania zeznań podatkowych, kiedy księgowi z każdym dniem są coraz bardziej zajęci, aż piętnastego kwietnia następuje moment kulminacyjny. Domyśliłem się, że można za to dostać premię i podreperować nasz budżet, więc byłem pewien, że w tym roku tata będzie naprawdę zapracowany. Mama zauważyła, że jestem jakoś dziwnie milczący, a Jeffrey chętnie wytłumaczył jej, dlaczego.

— Oszczędza gadane na swoją wielką randkę z Renée Albert.

— To nie będzie randka, ty mały łosiu. Renée pomaga mi z matmy.

— Ale chyba ją pocałujesz, co?

- Ona ma chłopaka, przecież wiesz. Dalej chodzi z Biffem, tym gitarzystą.
- Ale dzisiaj przyjdzie do ciebie, żeby się z tobą pobawić.
- My się nie bawimy. Renée będzie mnie uczyć o liczbach i tak dalej.
- No to kiedy ją pocałujesz?
- Mamo! Ten dzieciak wymyka się spod kontroli. Nie możemy mu podać czegoś na uspokojenie? Albo urządzić mu pokoju z materacami na ścianach w komórce pod schodami?

Wtedy temat podchwyciła mama:

- Steven, czy coś cię naprawdę łączy z Renée? Widzę przecież, że jesteś ubrany staranniejsz niż zwykle, nawet się uczesałeś!
- I skropił się perfumami dla chłopaków! W zeszłym tygodniu, kiedy przychodziła do nas Annette, wcale się nie perfumowałam, ale dla RENÉE to co innego!
- To nie perfumy, tylko woda kolońska, ty oślaku.
- Od kiedy to używasz wody kolońskiej przed zajęciami z matematyki? Mój syn dorasta na moich oczach! Może powinnam wyciągnąć kamerę?
- Może lepiej przywiąż mnie do stosu, oblej naftą i spal na trawniku przed domem?
- Obejdzie się bez nafty, Steven. Jestem pewna, że woda kolońska zajmie się dość szybko.
- Cha, cha, bardzo śmieszne, mamo. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.
- Mamo, trzymaj tego maniaka z dala od nas, proszę. Mamy sporo pracy.
- Czy całowanie się to ciężka czy lekka praca?
- Mamo!!! Zabierz go stąd!!!

Poszedłem otworzyć drzwi. Na progu stała Renée, szczelnie opatulona: na jej kurtce osiadło kilka płatków śniegu. Policzki miała zaróżowione od wiatru i rozwiane włosy. Miałem ochotę wyciągnąć rękę i odgarnąć kilka kosmyków z jej twarzy, ale uznałem, że nie będzie to dobry wstęp do korepetycji, a poza tym Biff wyglądał na gościa, który byłby zdolny powyrywać mi łapy i używać ich jako wykałaczek. Więc tylko powiedziałem jej „cześć”.

Odpowiedziała na moje powitanie i już zamierzałem odsunąć się na bok i wpuścić ją do środka, kiedy Renée kichnęła. Po czym zakaszła. I znowu kichnęła.

— Przepraszam, chyba coś mnie bierze. Wróciłam dziś wcześniej ze szkoły i opuściłam trening dla cheerleaderek, ale ciebie nie chciałam wystawić. Masz tyle poważnych problemów, przecież nie mogłam cię zawieść. No i jestem. Bierzmy się do pracy!

Zatarasowałem drzwi własnym ciałem i wypowiedziałem kwestię, która musiała pochodzić z samego dna źródła moich najgorszych koszmarów:

— Renée, nie mogę cię wpuścić do środka.

— Nie rozumiem? Na zewnątrz jest zimno, a my mamy sporo do zrobienia.

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę ci pozwolić wejść do domu. Jesteś chora, Jeffrey mógłby się od ciebie zarazić, a on nie może zachorować.

— Nie bądź śmieszny, Steven, to pewnie zwykłe przeziębienie!

— Przeziębienie wystarczy, żeby mały wylądował w szpitalu.

— O co ci tak naprawdę chodzi?! Tak bardzo nie cierpisz matmy? Chcesz zawalić semestr? Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej, zanim tu dojrnęłam przez te śniegi!

— Renée, mówię poważnie. Tu nie chodzi o matematykę.

— I nie może też chodzić O MNIE. Każdy inny chłopak ze szkoły dałby się pokroić, żebym do niego przysła! A ty podkochujesz się we mnie od trzeciej klasy, może nie?! Wszyscy o tym wiedzą! Wpuść mnie, ALE JUŻ!

— Przepraszam cię, Renée. Chcesz, żebym zadzwonił do twojej mamy, żeby po ciebie przyjechała?

Renée bez słowa odwróciła się na obcasach jak tancerka, którą przecież była, i odmaszerowała. Słuchałem, jak wyklina na mnie pod nosem aż do końca naszego podjazdu:

— Uuuuuch!!! Przychodzę do gościa podczas ŚNIEŻYCY, a on nawet NIE WPUSZCZA MNIE do domu! Ślini się na mój widok już pół DEKADY, ale kiedy sama dostarczam mu się na wycieraczkę, ZATRZASKUJE mi drzwi PRZED NOSEM! NIGDY nie zrozumie facetów, NIGDY! — tu zwolniła, żeby rzucić mi przez ramię ostatnią złośliwą uwagę: — Jak sobie chcesz, oblej matkę i bądź samotny do końca życia! TWOJA WOLA!

Oparłem się bez sił o futrynę i patrzyłem za Renée, zastanawiając się, jak można mieć tyle wdzięku w śniegowcach i zimowej kurtce, będąc na dodatek przeziębioną, kiedy za moimi plecami pojawił się Jeffrey.

— Wiesz co, Steven, miałeś rację. Chyba naprawdę nie masz szans na całowanie.

[...]

No to może krótkie podsumowanie stanu rzeczy na koniec stycznia:

1. Moja rodzina była bliska nędzy.

2. Mój brat nie miał w ogóle układu odpornościowego.
3. Moja mama nie miała pracy.
4. Mój tata pracował po dziewięćdziesiąt godzin tygodniowo i sprawiał wrażenie, że jest już na skraju fiksacji.
5. Najbardziej wystrzałowa dziewczyna spośród ósmoklasistek przyszła do mnie do domu, że-by udzielać mi korepetycji, a ja ją przepędziłem na cztery wiatry.
6. Było jasne, że obleję egzamin semestralny z matematyki.

Z bardziej optymistycznych wiadomości: moja dziwna, wyhodowana na nieszczęściu popularność jeszcze wzrosła. Po szkole rozniosła się wieść, że Steven Alper wykopał Renée Albert za drzwi — i ludzie uznali, że to musi być FACET Z CHARAKTEREM. Z niezbadanych przyczyn Annette była zachwycona tą historią; może doszła do wniosku, że teraz nie ma już żadnej konkurencji w kategorii „Korepetytorka Roku”.

Oczywiście każdy chłopak, którego znałem, uważał, że odprawienie Renée pozbawia mnie konkurencji w kategorii „Największy Idiota z Gimnazjum w East Village”, ale jednocześnie żywił dla mnie szczególny rodzaj podziwu. Było tak, jakbym oparł się urokowi potężnej czarodziejki — wszyscy inni pozostawali w jej mocy, nie mogąc się oprzeć jej czarom, więc sądzili, że posiadam jakąś tajemniczą siłę. I nieważne, że się mylili; nieważne, że za każdym razem, kiedy Renée wchodziła do klasy i piorunowała mnie wzrokiem, miały mną dwa sprzeczne, lecz równie silne pragnienia: żeby do niej podbiec, rzucić się na kolana i z miejsca oświadczyć — oraz żeby uciec od niej jak najdalej i przez godzinę szlochać w męskiej ubikacji. Postronni obserwatorzy i tak widzieli we mnie gościa, który pogonił Królową Cheerleaderek.

Bardzo dziwne.